

Swoje po grób!

16 września 2022

Ekonomia polityczna wykładana w okresie dawno minionym mówiła m.in. o tym, że gospodarkę socjalistyczną i kapitalistyczną przenika zasada konwergencji. Ta polega na tym, że wraz z upływem czasu obydwie formy gospodarowania nawzajem się przenikają i znajdują w sobie coraz więcej cech wspólnych. Dziś, kiedy rząd PiS-u przymierza się do katastru, Marks i Engels śmieją się zza grobu, że w końcu dopięli swego.

Tak tak, mili państwo. Prawicowy z nazwy rząd, będzie wcielał w życie flagowe rozwiązanie socjalizmu. Zawalczy bowiem z wszelką własnością i obszarnictwem, a przejawy tejże będą przezeń tępione i obkładane domiarem.

Niedawno gruchnęła wieść, że pisowska horda zamierza dać gminom bat na właścicieli latyfundiów. U nas takim obszarnikiem będzie każdy, kto ma to nieszczęście, że posiada na własność parę morgów ziemi i posadowioną nań lepiankę. Zgodnie z propozycjami partii rządzącej, gminy będą mogły rokrocznie waloryzować wartość takiej bądź każdej innej nieruchomości, wprzód ustalając dla swojego terenu plan zagospodarowania przestrzennego, finansowany właśnie z danin ziemian, którzy pobudowali się na ich terenie. Podatek ów może sięgać do 30 procent wartości nieruchomości.

Może oczywiście mniej, ale trudno sobie wyobrazić, żeby wspaniałomyślny wójt albo burmistrz nie złupił poddanych maksymalnie, jeśli jest we władzy i w przepisach. Stąd już tylko krok do wprowadzenia podatku katastralnego dla wszystkich właścicieli nieruchomości, czy to na wsi czy w mieście, bo jak jednych można docisnąć to dlaczego by i nie drugich.

Tym samym ziszcza się marzenie każdego, porządnego komunisty, o tym, że własność wszelka będzie zarezerwowana dla Państwa, a

obywatel może być co najwyżej najemcą. Tak jak na Kubie czy w Korei Kimów. Może dlatego nigdy do końca nie było mi po drodze z komuną. Bo ja lubię mieć coś swojego. I nie znoszę, kiedy ktoś każe mi się tym dzielić, kiedy nie mam na to ochoty.

O taką Polskę właśnie walczyliśmy

Formalnie własności nikt nie zakazuje, bo i po co. Poza tym nie ma takiej potrzeby, kiedy można osiągnąć ów cel naokoło, bez potrzeby sięgania po radykalne rozwiązania społeczne. Naturalnie, ludzie będą mogli posiadać. Domy, działki, dachy, chałupki, przybudówki. Ale tylko ci najbogatsi, bo tylko tych będzie na to stać. Biedota wyzbędzie się swojego, bo nie będzie mieć za co płacić podatków od posiadania. Tzn. od wartości nieruchomości i ziemi. Ta co roku będzie oczywiście wzrastać.

Nie trzeba mieć Nobla z ekonomii, żeby przewidzieć, co się wtedy stanie. Już dziś ręce zacierają spekulanci od obrotu gruntem i deweloperzy. Za rok, dwa, bo tyle zajmie ludziom obudzenie się z ręką w nocniku, na rynek trafią nowe parcele oraz całe domostwa, na których będzie można sowicie się wzbogacić. Pobudować kolejne, grodzone osiedla albo domki jednorodzinne odbite od sztancy, które z kilkukrotnym przebicciem wynajmie się ludowi. Bo ten gdzieś przecież musi mieszkać, spać, rozmnażać się. Albo po prostu wegetować. Na swoje nie pójdzie, bo nie będzie miał za co, ale zacznie żreć tynk ze ścian, byleby tylko nie trafić pod most. I o taką Polskę właśnie walczyliśmy. Pomieszczenie kapitalizmu zachodniemieckiego, gdzie ludzie głównie wynajmują, bo nie stać ich na horrendalnie drogie mieszkania, i komunizmu castrowskiego, gdzie własność jest formalnie zakazana, a wszystko co ruchome i nieruchome, wypożycza się od totalitarnego Państwa.

Można się dzielić, ale nie trzeba

Kiedyś, na placu zabaw, usłyszałem, jak jedna z pań poucza swoje pachole, żeby pożyczyło łopatkę i wiaderko koledze, mimo że właściciel wcale nie miał na to ochoty. „Bo trzeba się dzielić” – strofowała malca matka. Ja swojemu dziecku mówię odwrotnie. Że można się podzielić, ale wcale nie trzeba. Jeśli coś jest twoje, to tylko ty masz prawo do tego, żeby używać swojego według własnego upodobania. Niezależnie, czy своя jest zabawka, samochód czy mieszkanie. Jest swoje, uczciwie pozyskane, bez wad prawnych, to wara każdemu od swojego. Tzn. twojego. Politykowi, księdzu czy Państwu. I za to umiłowanie dla własności i jej nietykalności mogę wyjść na ring i tłuc się z każdym do krwi. Jak mawiał Kazimierz Pawlak w „Samych swoich” – cudzego nie ruszy, swojego nie da.

Chłop może i u nas nadal ciemny jest, bo wieś i prowincja ukochały PiS do białej kości, ale coś czuję w krzyżu, że jak się towarzystwo zamierzy na własność, to może wreszcie Belweder zapłonie i kosy zaświecą Dudzie i Kaczyńskiemu przed oczami. Bardzo mnie taki widok nęci.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info